

Autorytety

Wiesław Czyż (1927–2017)

ANDRZEJ BIAŁAS

Profesor Wiesław Czyż, wybitny fizyk, członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności, twórca krakowskiej teoretycznej fizyki wysokich energii, urodził się w Lublinie 2 maja 1927 i zmarł w Krakowie rok temu, 8 kwietnia 2017.

doktoratu na UJ, został zatrudniony w nowo powstałym Instytucie Fizyki Jądrowej, gdzie zorganizował Zakład Fizyki Teoretycznej, którym kierował przez następne 34 lata. Wychował wielu wybitnych ludzi i pozostawił dojrzały

Fot. ze zbiorów rodzinnych Państwa Czyżów



Letnia Szkoła Fizyki Teoretycznej w Zakopanem, 2003

Jego edukację w lubelskim gimnazjum przerwała wojna, tak że maturę uzyskał w ramach tajnego nauczania. W czasie wojny rodzina była mocno zaangażowana w ruchu oporu. Matka, w randze majora, była dowódcą Oddziałów Kobietych w lubelskim okręgu Armii Krajowej, siostra – aresztowana w 1940 roku za udział w konspiracji i zesłana do obozu w Ravensbrück – była jednym z „królików doświadczalnych”, na których dokonywano zbrodniczych eksperymentów medycznych. Wiesław, należący do oddziału „Zapory”, najpierw działał jako łącznik, a później został jednym z najmłodszych zaprzysiężonych żołnierzy Armii Krajowej.

Po wojnie ukończył studia matematyki na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, ale już w 1948 roku przeniósł się do Krakowa, gdzie po uzyskaniu

zespół, który nadal utrzymuje wysoki poziom badań oraz standardów akademickich.

Był zapałym taternikiem, członkiem Klubu Wysokogórskiego, toteż pierwsze lata w Krakowie dzielił pomiędzy pracę naukową, a liczne pobyty w Zakopanem. W 1957 wziął ślub z Marią Turnau, która okazała się wspaniałą żoną i towarzyszką życia, oraz odegrała ogromną rolę w krakowskim środowisku fizyków teoretyków, stwarzając niepowtarzalną atmosferę serdecznej przyjaźni i wzajemnej pomocy.

W ciągu długich lat pracy Wiesław Czyż spędził wiele czasu w znakomitych ośrodkach fizyki na całym świecie, poczynając od Instytutu Nielsa Bohra w Kopenhadze, gdzie przebywał dwa lata (1957–1959). Tam właśnie zainteresował się fizyką wysokich energii, która miała stać się głównym ob-

szarem jego badań i źródłem późniejszych sukcesów. Instytut Nielsa Bohra był wówczas jednym z najważniejszych na świecie ośrodków fizyki teoretycznej i stąd prawdziwą mekką dla najwybitniejszych fizyków tego czasu. Toteż Wiesław był uczestnikiem licznych rozmów i dyskusji z wieloma wybitnymi fizykami, takimi jak Aage Bohr, Ben Motelson, Gordon Baym, Torleif Ericson, Sheldon Glashow, Jeffrey Goldstone, Kurt Gottfried i Leo Kadanoff (z niektórymi opublikował wspólne prace). Zaowocowało to bliskimi przyjaźniami, trwającymi wiele lat i miało istotny wpływ na rozwój fizyki teoretycznej w Krakowie.

Po krótkim pobycie w Polsce wyjechał na rok do Stanfordu. Uzyskane tam wyniki dały mu punkt wyjścia do opisu rozpraszania cząstek złożonych przy wysokich energiach. Toteż niedługo potem, już po powrocie do Polski, ►



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

► oraz podczas kolejnego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych opublikował kilka fundamentalnych prac na ten temat, które do dziś są podstawą tej bardzo intensywnie rozwijanej dziedziny fizyki. Z tych czasów pochodzi też wieloletnia przyjaźń z Jamesem Bjorkenem i całą jego rodziną.

Poza działalnością ściśle badawczą, Wiesław Czyż brał również aktywny udział w organizacji życia naukowego. W latach 1972–1994 był redaktorem naczelnym najstarszego polskiego czasopisma fizycznego, „Acta Physica Polonica” (seria B), któremu przywrócił wysoki światowy poziom. Współorganizował też Letnie Szkoły Fizyki Teoretycznej w Zakopanem, które już od 58 lat przyciągają wybitnych wykładowców i rzesze studentów z całego świata, a w czasach realnego socjalizmu były jednym z niewielu okien na świat dla całej polskiej fizyki wysokich energii. Liczne kontakty Wiesława Czyża z wybitnymi fizykami ze Stanów Zjednoczonych i Europy odegrały przy tym naturalnie ogromną rolę.

W 1988 roku powrócił do pracy w Instytucie Fizyki UJ, gdzie pozostał aż do swojej emerytury w 1997 roku. Pozostaje tajemnicą archiwów PZPR, dlaczego organizacja partyjna blokowała przez kilka lat jego zatrudnienie na uniwersytecie.

Wiesława poznałem w połowie lat sześćdziesiątych, co zaowocowało wieloletnią współpracą i przyjaźnią. Pracowaliśmy razem właściwie do końca i dla mnie była to prawdziwa przyjemność, a mam nadzieję, że Wiesław również nie był niezadowolony. Trudno pisać o własnych pracach, powiem więc tylko, że poświęcone były głównie zastosowaniom wyników Wiesława dotyczących rozpraszania cząstek złożonych. Kilka z nich wpłynęło w istotny sposób, jak sądzę, na rozwój badań w zakresie wielorodnej produkcji cząstek, a także struktury cząstek silnie oddziałujących.

Wiesław Czyż był człowiekiem o bardzo szerokich horyzontach, wybiegających daleko poza fizykę teoretyczną. Miłośnik muzyki (miał słuch absolutny). Namiętny czytelnik literatury pięknej (zwłaszcza poezji), ale nade wszystko biografii wybitnych pisarzy i poetów. Bywało, że prowadził – czasem wielogodzinne – rozmowy z Wisławą Szymborską, dzieląc się swoimi spostrzeżeniami wyniesionymi z lektur. Jako wyjaśnienie warto dodać, że Noblistka często wpadała porozmawiać i napić się herbaty w lubomiernym domku państwa Czyżów, dzięki czemu miejsce to było chętnie odwiedzane przez jej przyjaciół i stało się dobrze znane w krakowskim światku literackim.

W dzisiejszym zgiełku, stawaniu na palce i morderczym pościgu za sławą, trudno już wyobrazić sobie, że istnieli kiedyś ludzie nauki, którzy chcieli pozostać w cieniu, nie dbać o rozgłos, nie afiszować się swoimi wynikami. Taki właśnie był Wiesław Czyż, który nie znosił szumu wokół siebie i swoich osiągnięć. I mimo to, a może właśnie dzięki temu, potrafił wprowadzić krakowską fizykę teoretyczną do wielkiego świata prawdziwej nauki. Był jawnym zaprzeczeniem modnego dziś hasła: „jeżeli się sam nie pochwalisz, nikt cię nie pochwali”. Pokazał, że można odnieść sukces, nie dbając o reklamę. Ważne to przesłanie dla dzisiejszych czasów.

Kończąc, czuję konieczność zaznaczenia, że spotkanie tego wybitnego, niezwykle skromnego, dobrego i skrajnie uczciwego człowieka odczuwam jako wielkie wydarzenie, które w ogromnym stopniu wpłynęło na mój stosunek do fizyki i do życia w ogóle. Wiem na pewno, że w ten sposób opisuję również odczucia wielu moich kolegów i uczniów, którzy mieli szczęście Go spotkać. Zostawił po sobie ślad w postaci wybitnych prac, w postaci wybitnych uczniów oraz w postaci serdecznego żalu po Jego śmierci, doznawanego przez wszystkich, którzy Go znali.

ANDRZEJ BIAŁAS

Duch nauki a organizacja nauki

EUGENIUSZ SZUMAKOWICZ

Wydaje się, że oba tytułowe terminy nie wymagają definiowania. Dodajmy jedynie, iż istnienie ducha nauki wynika z podstawowej misji człowieka jako *homo sapiens*. Fakt myślenia determinuje dążenie do jego coraz większego wyrafinowania. Organizacja nauki narzuca się w sposób naturalny. Historycznie przybiera ona różne formy. Wynika to z tego, iż nauka jako zjawisko społeczne podlega nieustannej ewolucji. Czym innym społecznie była nauka w XVII wieku, czym innym jest nauka współcześnie. Można by powiedzieć, że w jej rozwoju następują „przemiany fazowe”. Z taką przemianą, owocującą nowym „stanem skupienia” nauki, mamy do czynienia w dzisiejszych czasach. Jest ona spowodowana umasowieniem nauki i życia akademickiego. Społeczeństwo niejako chce wiedzieć, komu i za co ma płacić, zwłaszcza gdy liczba płaciborców spod hasła „nauka” znacznie wzrosła. Jako środek zaradczy na nieokreśloność wymyślono bibliometrię publikacyjną czy różne parametryzacje. Działalność na-

ukowa staje się „sportem na punkty”. Trudno nie odnieść wrażenia, że cierpi na tym duch nauki, ale może nie ma na to rady?

Toczy się dyskusja nad kształtem czy „konstytucją” nauki w Polsce. Została ona wywołana także przez pewne okoliczności zewnętrzne, przede wszystkim międzynarodowe czy światowe rankingi, z których wynika, że czołowe polskie uniwersytety sytuują się w czwartej czy piątej setce. To jest ewidentna deprecjacja – czy jednak adekwatna? Uniwersytet, ogólny czy bardziej specjalistyczny, jest „rośliną” wyrastającą na konkretnej glebie społeczno-historyczno-kulturowej. Jest kulturą syntezą niepowtarzalnego miejsca i ludzi – czy to można zmierzyć tak, jak mierzy się ciśnienie i temperaturę? Wreszcie, czy jest sens „parametrycznie” porównywać Harvard University z Uniwersytetem Jagiellońskim? Może raczej należałoby pytać, co tu i tam ciekawego zrobiono, odkryto, wynaleziono. Przykładowo, jeśli mówić o najstarszej polskiej ►

► uczelni, można by wymienić pierwsze w historii skroplenie powietrza przez Zygmunta Wróblewskiego i Karola Olszewskiego (nobel przed Noblem?), próbę zatrudnienia się na uczelni przez młodą Marię Skłodowską w 1894 roku, wieloletnią pracę na UJ światowej sławy matematyka, teoretyka liczb Franciszka Mertensa, wybranie Mariana Smoluchowskiego na rektora UJ (urząd niestety nie „skonsumowany” z powodu tragicznego zakażenia), czy wreszcie próbę objęcia krakowskiej katedry matematyki w latach trzydziestych XX wieku przez Stefana Banacha (wtedy, gdy miał już katedrę na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie!). Czy tego typu charakterystyka nie jest bardziej sugestywna niż obliczanie parametrów pracowników rozpatrywanej uczelni w zadanym okresie?

W tym miejscu można by też przytoczyć nieco prowokującą uwagę wybitnego matematyka Andrzeja Lasoty: „Po wojnie udowodniono wiele milionów twierdzeń. Ale kto korzysta z milionów twierdzeń? To w dużym stopniu jest produkcja nienadająca się do niczego innego, jak tylko do wypełnienia pewnych rubryk w formularzach. Ktoś kiedyś zapytał mnie, ile mam publikacji – odpowiedziałem mu: Wiesz, mniej niż ... (tu wymieniałem nazwisko pewnego matematyka, który lubi dużo publikować), ale więcej niż Lebesgue” (por. wywiad z prof. A. Lasotą przeprowadzony przez A. Kobosę, *Matematyka jest strukturą świata*, [w:] *Po drogach uczonych*, t. I, PAU, Kraków 2007, s. 467–493). I jeszcze pogląd innego wybitnego matematyka, Kazimierza Kuratowskiego, wyrażony w jego *Notatkach do autobiografii*: Prawdziwie wielkie odkrycie matematyczne jest jak muzyka Chopina w sztuce – robi silne wrażenie zarówno w gronie specjalistów z danej dziedziny, jak i w szerszym środowisku matematyków.

Te dwie opinie mają uzmysłowić zasadniczą niewystarczalność kryteriów parametrycznych i statystycznych w ocenie dokonań naukowych.

Jakiś czas temu pani minister nauki rozesłała elektronicznie do polskich naukowców ankietę na temat determinant i kryteriów rozwoju nauki w naszym kraju. Na moją odpowiedź otrzymałem – obok zapewne wszystkich innych uczestników – bardzo uprzejme podziękowanie. Odniosłem jednak wrażenie, że nikt nie czytał tego, co tam napisałem. A napisałem ówczesnej minister nauki rzecz następującą (w skrócie): złym stylem zarządzania nauką jest oczekiwanie, że na biurko decydenta czy arbitra będą spływać projekty, które on oceni, ewentualnie nagrodi i dofinansuje. Uważam, że to sam miarodajny pracownik Ministerstwa Nauki powinien nieustannie krążyć po kraju i świecie akademickim z mocną intencją zorientowania się, co i gdzie jest prawdziwą, np. noblogenną, wartością. Rzecz jasna, ostateczne oficjalne wsparcie państwowe musi być, w imię antykorupcyjnej uczciwości, urzędowo sformalizowane. Faza, o jakiej mówię, ma charakter heurystyczny i inspiracyjny. Powinni ją wykonywać inteligentni i kompetentni menedżerowie nauki. Ministerstwo Nauki powinno takich ludzi znaleźć. Oni sami nie dostaną nobla, ale pomogą innym.

Niezwykle ważna jest troska o *genii loci* – *duchy miejsc*. Chodzi o miejsca historycznie związane z nauką. Moim zdaniem, nie można tak dowolnie przenosić instytutów naukowych, bo wytraca się swego rodzaju energię twórczą. Weźmy na przykład Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Za parę lat przeniesie się do nowej siedziby w Prokocimiu. Tu nie ma wyboru – dzięki

temu wielokrotni się liczba łóżek w Szpitalu Uniwersyteckim, a to jest bezwzględny priorytet służby zdrowia. Ale Collegium Medicum to również nauki medyczne. Przy tej okazji można zauważyć, że Nagroda Nobla z medycyny i/lub fizjologii jest jedyną Nagrodą Nobla nigdy nieprzyznaną polskiemu przedstawicielowi nauk przyrodniczo-medycznych. Żeby ten stan zmienić, może nie wystarczy samo racjonalne planowanie badań naukowych w odpowiednim zakresie. Uważam, że niezwykle istotna jest sfera motywacyjna – sprzyjający klimat mentalny. Taki klimat generuje ulica Kopernika w Krakowie, w szczególności budynek pod numerem 17 na tejże ulicy. To tam pod koniec XIX wieku, w ówczesnym Szpitalu św. Łazarza, urodził się genialny polski matematyk Stefan Banach (pisałem o tym w „PAUzie Akademickiej”, nr 332). Obecnie mieści się tam m.in. Klinika Hematologii, założona tuż po wojnie przez Juliana Aleksandrowicza. Może czas na polskiego nobla z hematologii (wiem, że są tam medycy, badacze, którzy uczestniczą w wynajdywaniu większości zarejestrowanych polskich leków na choroby układu chłonnego). Fantazja? Może niekoniecznie. Może przydałoby się w tym kontekście i w takim miejscu konwersatorium metodologiczne, interdyscyplinarne – sprzyjające choćby uściśleniu języka medycyny.

Inny przykład związany jest z adresem ul. Reymonta 4 – jeszcze nie tak dawno była tu siedziba Instytutu Fizyki oraz Instytutu Matematyki UJ. Teraz przedstawiciele nauk podstawowych muszą udawać się na kampus uniwersytecki w Pychowicach-Ruczaju. Tamże wybudowano nowoczesny synchrotron, co wiąże z nowym miejscem fizyków, zwłaszcza doświadczalnych. Natomiast matematycy, których warsztat pracy jest tradycyjny, mają dobrą skróconą o dwie godziny. Co więcej, seminaria czy konferencje są mniej atrakcyjne z powodów technicznych, komunikacyjnych. Zaś stara siedziba krakowskiej matematyki uniwersyteckiej stoi opustoszała. Nad jedną z wielkich sal wykładowych widnieją jeszcze resztki jakże głębokiej sentencji Henryka Niewodniczańskiego: „To, co można w ogóle zrozumieć, można też zrozumiale wyłożyć”. Przed budynkiem, który po remoncie ma zostać oddany w użytkowanie bodaj politologom, stoi wysokie popiersie Stefana Banacha, w otoczeniu zaparkowanych samochodów. A może by, choćby gościnnie, wygospodarować w tej przestrzeni siedzibę Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Matematycznego, a także, dla ekonomii wykorzystania miejsca, Polskiego Towarzystwa Fizycznego? Z możliwością spotkań seminaryjnych czy odczytowych, w nawiązaniu do tradycji lwowskiej Kawiarni Szkockiej. Matematyka to przecież „kawiarniana nauka”. Wszystko to perypatetycko dowartościowane bliskością parku Jordana.

To, co zostało wyżej powiedziane, nie neguje w żadnej mierze wysiłków o charakterze formalnym, prawnym, „konstytucyjnym”. One są niewątpliwie potrzebne dla reformy i dynamizacji nauki polskiej. Ale też jestem przekonany, w oparciu o wieloletnią refleksję filozoficzno-metodologiczną, że najlepsze nawet ramy formalno-prawne czy organizacyjne same z siebie, bez głęboko treściowych inicjatyw, niewiele dadzą. Najważniejszy jest jednak – na prawach swego rodzaju aksjomatu – wymóg troski, by przy całym dzisiejszym umasowieniu nauki jej aspekty organizacyjne nie stłumiły jej ducha, tchniętego jeszcze w czasach Talesa, Pitagorasa, Platona i Arystotelesa.

EUGENIUSZ SZUMAKOWICZ

Instytut Ekonomii, Socjologii i Filozofii
Politechniki Krakowskiej

STULECIE NIEPODLEGŁOŚCI

Dzisiaj dwa satyryczne teksty Juliana Tuwima

EXPOSÉ PANA PREMIERA (1919)

(w oryginale: EXPOSÉ PANA PREZYDENTA; w tym czasie premiera nazywano Prezydentem Rady Ministrów. Był nim Leopold Skulski, inżynier chemik)

Szanowni panowie!

Obejmując ster władzy państwowej, chciałbym podzielić się z panami, broń Boże – nie władzą, lecz kilkoma projektami, które mam zamiar urzeczywistnić. Panowie! Tak jak polityka jest zew– i wewnątrzna, tak i środki męża stanu bywają wew– i zewnętrzne. Mówię: męża stanu, w zależności od stanu męża tego. Najlepszym środkiem zewnętrznym jest wcieranie – vaselini 70, cali chlorati 35, aetheri sulfurici 20 – pardon, to reminiscencje z przeszłości – mówię wszak o wcieraniu w duszę narodu partyjnotyzmu, mówię o tym, że powinniśmy posiadać wysokie aspirynacje, pozbyć się wszelkich sentymentolów i krzyknąć na całe gardło: vivat farmacja! – pardon: Sarmacja. Mamy na ogół dobre choreskopy, niech więc zadaniem naszym będzie karmienie narodu otuchą – co dwie godziny łyżka stołowa. Ale o jednym pamiętajcie, rodacy: należy zawsze przed użyciem wstrząsnąć. Więc dlatego i ja was chcę wstrząsnąć, zanim was użyję do tego, o co mi chodzi. Nie idzie tu o jakieś superlewatywy... tj. superlatywy w mowie, lecz o nagie fakty. Pierwszym hasłem moim jest: budujcie państwo! Powtarzam: budujcie państwo! Nastąpił w Europie status quo entente, czekamy na uregulowanie rachunku przy odbiorze lekarstwa, przepraszam: na uregulowanie

granic naszych. Czekamy, aż powstanie ta wielka Rosja, która wydała takich mężów, jak Burow i Inoziemcow. Z bolszewikami pertraktować nie możemy, gdyż oni, a właściwie ich komisarze, są bez końca; z Litwą możemy się nie liczyć, bo dzieci i taryby głosu nie mają; Niemców też nie trzeba się obawiać z chwilą, kiedy partia en-de doszła w Polsce do władzy, Niemcy mówią: ende mit Polen – i bardzo są zadowoleni. Zresztą, co do najbliższych sąsiadów, będziemy ich od czasu do czasu popierać, bo im się pranie należy.

Mój poprzednik* zwykł mawiać: pogram sobie w gabinecie, a ja program sobie w gabinecie chcę ułożyć. Chcę dogodzić agrariuchom, chcę za pomocą angielskiego plasterka zalepić dziury w budżecie, chcę także ujednostajnić walutę. Pieniądz nasz jest jako ten księżyc, o którym poeta powiada, że „trzy razy odmienił się w złoty” – a nic się widać, panowie. Lecz gdy ja, mówiąc dalej słowami wieszczą, „na tym pasku rozbiję namioty” – ręczę wam, że skutek będzie znakomity. Nie chcę tylko, abyście mnie poili gorzką wodą niewdzięczności. Mam nadzieję, że nasi wysocy sprzymierzeńcy rozejrzą się w naszych wszystkich postulatach, tak... po stu latach...

A tymczasem będziemy dążyć. Może zdążymy. (...)

* Ignacy Paderewski

RAPORT (1936)

O film, panie ministrze
Obrazili się wachmistrze;
O wiersz, panie generale,
Obrazili się kaprale;
O artykuł w tygodniku –
Ordynansi, panie pułkowniku;
O piosenkę, panie majorze,
Żony sierżantów w Samborze;
W radio była audycja:
Obraziła się policja.
Dalej – studenci
Są do żywego dotknięci;

Dalej, księża z Płockiego
Dotknięci są do żywego.
Następnie szewcy w Kutnie
Obrazili się okrutnie.
Następnie – związek akuszerek
Ma ciężkich zarzutów szereg:
Że to swawolność, frywolność,
Bezczelność, moralna trucizna,
Że w ten sposób zginie ojczyzna!...

... A poza tym – jest w Polsce wolność.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.